

HANNA JEDRUSZCZAK

POGLĄDY SPOŁECZNE I WYCHOWAWCZE STANISŁAWA WITKIEWICZA
W LISTACH DO SYNA *

Listy ← to niezastąpione dla badaczy źródło poznania historii żywej, historii, która w swym realnym przebiegu stanowi niepodzielną jedność struktur jednostkowych — biografii, talentów, psychik i upodobań — oraz struktur zbiorowych — wielkich wydarzeń dziejowych, stosunków społecznych i międzynarodowych, idei, poglądów, zwyczajów i życia codziennego. Listy, a przede wszystkim listy pisane od osób bliskich, wyróżniają się wśród kompleksu źródeł, które można by nazwać osobistymi, takich jak pamiętniki, relacje, ankiety, a nawet dzienniki tym, że cechuje je nieporównanie większy stopień szczerości, są bowiem utrwaleniem żywiołowej, bezpośredniej reakcji wobec obserwowanych i przeżywanych zjawisk czy problemów. Listy ludzi wybitnych — nie tyle, rzecz jasna, rangą formalną ile umysłową — to dokumenty, które przyciągają naszą uwagę poprzez swój głęboki i żywy autentyzm i stanowią z reguły klucz do poznania epoki w całej różnorodności przekrojów.

Przełom XIX i XX wieku na ziemiach polskich jawi się nam w dziennikach i listach Ludwika Krzywickiego, Róży Luksemburg, Wacława Sieroszewskiego, Henryka Sienkiewicza, Stefana Żeromskiego jako okres intensywnych przemian cywilizacyjnych, społecznych i kulturowych, w których tkwią załázky, korzenie wszystkich niemal problemów nurtujących późniejsze życie polskie — do dziś¹. Wśród tego szeregu nazwisk, Stanisława Witkiewicza *Listy do syna* zajmują pozycję szczególnie znaczącą z dwóch przyczyn.

Po pierwsze — Stanisław Witkiewicz był inspiratorem ruchu młodopolskiego i wielkim autorytetem moralnym swych czasów. Oto co pisał o nim Wilhelm Feld-

* St. Witkiewicz, *Listy do syna*, opracowały: Bożena Danek-Wojnowska i Anna Micińska. Warszawa 1969, PIW (listy z lat 1900—1915).

¹ Warto tu wskazać na książkę M. Podrazy-Kwiatkowskiej *Młodopolskie harmonie i dystanse* (1969, s. 285), która ukazuje związki pomiędzy tzw. liryką drugiej awangardy z końca lat trzydziestych oraz liryką nam współczesną z jednej strony — z drugiej zaś — poezji młodopolskiej. Por. także K. Wyka, *Modernizm polski*. Kraków 1965. Analiza tradycji myślowej i programów polskiej awangardy poetyckiej i modernizmu oraz bogata dokumentacja złożyły się na pięknie wydaną książkę A. Lama, *Polska Awangarda Poetycka. Programy lat 1917—1923* (t. I: *Instynkt i ład*, t. II: *Manifesty i protesty, Antologia*. Kraków 1969). Ten kierunek zainteresowań nie powinien nas dziwić. Na to, że modernizm przyczynia się do postępowego ruchu społecznego poprzez uwrażliwienie jednostki na otaczającą ją rzeczywistość, wskazywał W. Nałkowski, a tezę o żywotności i obecności polskiego modernizmu przejmującego oświeceniowe i romantyczne tradycje — w strukturze nowoczesnej świadomości formułował Jan Z. Jakubowski, *Młoda Polska i Stanisław Wyspiański*. „Przegląd Humanistyczny” 1959, s. 2. Poniższy szkic jest fragmentaryczną próbą wskazania na ten nurt ciągłości, jaki w dziedzinie myśli społecznej (szeroko rozumianej, a więc również i myśli o wychowaniu) zarysowuje się pomiędzy poglądami jednego z wybitnych, choć mało eksponowanych twórców okresu Młodej Polski a sprawami dnia dzisiejszego.

man: „Najwięcej z całej tej grupy działał też Witkiewicz (jako kierownik artystyczny założonego w 1885 r. w Warszawie przez Artura Gruszeckiego „Wędrowca” — H. J.). Człowiek historyczny, dusza śmiała, ognista i wrażliwa, na wskroś artystyczna w połączeniu z rozumem analitycznym... fanatyk prawdy, stąd wrogo z początku usposobiony do wszystkiego, co niejasne, marzycielskie, transcendentalne, mistyczne, lecz wznoszący się powoli do rozumienia — choć nie odczuwania — wszystkich indywidualizmów, wszystkich głębi i przepaści i uroków natury ludzkiej — Witkiewicz był jak stworzony do odnowienia krytyki swego czasu”². A Stanisław Brzozowski analizując romantyczną genealogię Młodej Polski wskazuje: „Zdaje mi się, że ścisłą prawdą będzie gdy powiem, że najbliższymi w tych czasach Norwidowi umysłami są Kazimierz Mokłowski i Stanisław Witkiewicz”³. Poprzez „Listy” przewija się bogata galeria postaci ze świata kulturalnego Krakowa i Zakopanego z lat 1900–1915⁴, utrwalone w nich opinie są zwięzłą i celną rekapitulacją poglądów ich autora. Wiele z tych sentencji znalazło się w wydany pośmiertnie przez siostrę Stanisława — Marię Witkiewiczównę — tomiku pt. *Myśli*.

Po drugie — listy ojca ukazują dzieciństwo i początki rozwoju talentu malarzkiego i pisarskiego syna, Stanisława Ignacego (Witkacego), drogi twórczej jakże różnej do tej, którą mu marzył i usiłował zaszcześcić ojciec. Pełne dramatycznej, bo osobistej i spolaryzowanej dyskusji wybitnych indywidualności są one przyczynkiem do poznania warunków, w jakich kształtowała się umysłowość artysty i myśliciela, jednego z najwybitniejszych poprzez swą wszechstronność w latach Polski międzywojennej, którego twórczość, zwłaszcza dramatyczna, nie w pełni zrozumiana wówczas, przeżywa dziś swój renesans nie tylko zresztą w naszym kraju ale i za granicą⁵. Dyskusja między ojcem a synem, która przewija się poprzez *Listy* ma jednak wymiar nie tylko osobisty. Jest to konfrontacja dwóch wizji światopoglądowych, filozoficznych i estetycznych, wyrażających wprawdzie jedną epokę, lecz dwa nurty rozwojowe kultury.

Z olbrzymiego bogactwa wątków tematycznych *Listów*, obejmujących z nie-

² W. Feldman, *Współczesna literatura polska*. Wyd. V, M. Arct, nakładem H. Altenberga, Lwów, Warszawa 1908, s. 251–252. Por. także J. Kleiner, *Zarys dziejów literatury polskiej*. Wrocław—Warszawa—Kraków 1968, Ossolineum, s. 418–442.

³ St. Brzozowski, *Legenda Młodej Polski, Studia o strukturze duszy kulturalnej*. Wyd. II, nakładem Księgarni Polskiej Bernarda Połonieckiego. Lwów. 1910, s. 211. Szerzej o Stanisławie Witkiewiczu pisali: T. Kornilowicz, *O Stanisławie Witkiewiczu. Pierwiastek walki w twórczości i działalności Witkiewicza*. Kraków 1916, Drukarnia Naukowa, nakładem autora, s. 62; Kazimierz Kosiński, *Poglądy religijno-moralne St. Witkiewicza*. Warszawa 1925 (drukarnia „Praca”), s. 13 (odbitka); I. Matuszewski, *Stanisław Witkiewicz i krytyka subiektywna* [w:] *Twórczość i twórcy*. Warszawa 1904; St. Pigoń, *Stanisław Witkiewicz jako wychowawca narodowy* [w:] *Do podstaw wychowania narodowego*. Kraków 1917. Za życia St. Witkiewicza polemizowali z nim ks. M. Morawski, H. Struve, St. Tarnowski. Por. także W. Nowakowska, *Stanisław Witkiewicz — teoretyk sztuki*. Ossolineum Wrocław—Warszawa—Kraków 1970.

⁴ Barwny obraz środowiska intelektualnego i artystycznego skupionego wokół domu Witkiewiczów w Zakopanem kreśli B. Danek-Wojnowska we *Wstępie do Listów* i A. Micińska w notach wprowadzających do poszczególnych chronologicznych i tematycznych zespołów *Listów*, ponadto wyłania się on z bardzo wielu, cennych uzupełniających *Listy* przypisów. Wstęp, noty, przypisy oraz liczne reprodukcje obrazów obu Witkiewiczów i fotografii rodzinnych i kręgu przyjaciół złożyły się na piękną edycję książki.

⁵ Ostatnio nakładem paryskiej firmy wydawniczej „Gallimard” ukazały się dwie sztuki St. I. Witkiewicza: *Matka*, i *Metafizyka dwugłowego cielecia* w przekładzie J. Kukułczanki i Fr. Mariego. Por. także szkic o Witkacym — M. Jastrun, *Wolność wyboru*, Warszawa 1969.

wielkimi przerwami okres 1900-1915, na które składają się życie codzienne domu Witkiewiczów w Zakopanem (Chata Ślimaka), relacje ojca o jego twórczości pisarskiej, malarskiej, o jego działalności społecznika i projektanta — wspólnie z Góralami — budownictwa w stylu zakopiańskim, osobiste zwiernenia i rady, opinie o twórczości i działalności osób z kręgu przyjaciół i rodziny oraz o różnorodnych wydarzeniach, wybieramy dwa podstawowe — jak się zdaje — i wzajemnie ściśle powiązane wątki: koncepcje wychowawcze i społeczne Stanisława Witkiewicza.

Poglądy Witkiewicza w tych dwóch dziedzinach przewijają się w całej jego twórczości pisarskiej, poświęconej w większości — choć nie wyłącznie — problemom malarstwa i sztuki („*Sztuka i krytyka u nas*”, „*Styl zakopiański*”) i sylwetom twórczym wybitnych malarzy: Jana Matejki, Juliusza Kossaka, Aleksandra Gierymskiego. Bo pisał też reportaże i opowiadania: *Na przełęczy*, *Dziwny człowiek*, *Wojtek Gandara*, *Zośka* oraz studia filozoficzne i historiozoficzne: *Katechizm i religia*, *Życie, etyka i rewolucja*; zabierał głos w żywotnych sprawach środowiska zakopiańskiego (*Bagno*), wypowiadał się wobec ważnych wydarzeń swych dni *Wallenrodyzm czy znikczemnienie*, *Wezwanie*)⁶.

Pojmował sztukę jako element spójni pomiędzy człowiekiem i społeczeństwem, naturą rozumianą szeroko: jako ziemia i przyroda oraz psychika. Stąd jego umiłowanie dla pejzażu, malarstwa historycznego i sztuki ludowej.

„Żeby ludzie raz zrozumieli, że sztuka to wyraz duszy, to by sztukę robili tak, jak ptak śpiewa... Ale ludziom się ciągle zdaje, że sztuka to jest coś zewnątrz nas, do czego trzeba dążyć, czemu się trzeba poświęcać lub z powodu czego trzeba przewracać oczyma, ryczeć, upijać się i udawać rozpustnych, idealno-cynicznych supermodernistów (*Listy*, 17 maja 1903, s. 96).

Wielkie znaczenie przypisywał samokształceniu, jako drodze rozwoju człowieka w ogóle, a artyście w szczególności.

Swą koncepcję wychowawczą wyłożył Witkiewicz w studium o Juliuszu Kossaku, które stanowi pochwałę samokształcenia jako metody wychowawczej. Treści wychowania: biegłość w zawodzie i doskonalenie moralne analizował w studium *Chrześcijaństwo i katechizm*, upominając się o należne miejsce dla etyki i religii w wychowaniu nowoczesnego człowieka. Wiele myśli na ten temat sformułował w rozlicznych szkicach (*Dziwny człowiek*), a także zawarł w *Listach do syna* pisanych w latach 1900-1904. W późniejszym okresie (1905-1915) wskazówki wychowawcze i rady przekształcają się w polemikę z synem, by w końcu zarysować się w przejawach wzajemnego oddziaływania koncepcji twórczych obu Witkiewiczów.

W listach pisanych z Zakopanego do syna, zdającego maturę we Lwowie w 1903 r. i w listach do Krakowa pisanych w 1905 r. w związku z jego decyzją wstąpienia na studia do Akademii Sztuk Pięknych zawarł Witkiewicz krytykę systemu wychowania przez szkołę, która obarcza pamięć dziecka nadmiarem mechanicznie przyjmowanej wiedzy. Jej walorów poznawczych, inspirujących do samodzielnego myślenia i wychowawczych (tj. moralnych) uczeń nie przyjmuje w pełni, albowiem system szkolnej nauki nie pozostawia miejsca na głębsze życie się z tą wiedzą, na jej psychiczną akceptację.

⁶ Część tych prac doczekała się reedycji, por St. Witkiewicz, *Pisma Tatrzańskie*, 2 tomy. Zyciorys (s. 5-14) opracowanie tekstu, komentarz, ilustracje R. Hennel. Kraków 1963. *Chrześcijaństwo i katechizm* (publikowane po raz pierwszy jako cykl artykułów w „Reformie Szkolnej” w latach 1904-1913, a w formie kreskowej w 1920 r. miało po 1945 r. trzy wydania (KiW), w tym jedno z interesującą przedmową E. Kuski.

„Mój Złoty. A więc koniec z piśmienną. Bon. I nie byłoby w tym nic złego, i nawet czasem dobrze jest musieć wykrzesać taką energię gdzieś w świat — żeby nie ten cały podstęp oszukaństwa, ten cały fałsz..., w którym tkwi wyraz całej potworności dzisiejszej szkoły i pojęć o zadaniach wychowania. Odbądź to, ale nie zapominaj. Trzeba, by nowe pokolenia dążyły do przeprawy tego zła przez pamięć, że ich dusza była zmęczona i ponizana... A tu „pszykużyło” jak pisał pewien mój znajomy, który teraz zdaje maturę... i szamocze się wicher i kłębią się mgły... (17 maja 1903, s. 96).

Krytykując szkołę, którą „żeby raz skończyć trzeba stracić połowę prawie przeciętnego życia w ciężkiej pracy, napięciu nerwów i wyczerpaniu, bez żadnej korzyści, bez żadnej zdobytej umiejętności; która... zjada tyle sił i życia, że tylko niesłychanie silne natury mogą się później odgiąć i stać się samodzielnymi energicznymi ludźmi” (*Dziwny człowiek*, cyt. wg *Listy*, s. 672-673).

Stanisław Witkiewicz był konsekwentny. Wychowywał swego syna sam, przy pomocy prywatnych nauczycieli i kierował pieczołowicie rozwojem jego talentu malarzkiego. „...w ogóle, mało jedna, pamiętaj, żebyś nie skompromitował „Ojca” i jego pedagogii i nie zawiódł Ojczyzny, która na Ciebie liczy. Światło, barwa, forma. Wszelakstronność, syntetyczność, szczodrość. Talent i natura — albo paść święnie, co zresztą jest równie mądrym i zaszczytnym zajęciem, jako każde inne” (wrzesień 1902, s. 76). „Jak tak dalej pójdzie z Twoim malarstwem, będziesz cudownym dowodem prawdziwości moich teorii o sztuce, a sam w latach, w których inni uczą się abecadła na niezrozumiałym, szkolnym elementarzu, będziesz niezależnym majstrem” (28 sierpnia 1901, s. 46). „Mój Stary. Przede wszystkim być absolutnie dobrym człowiekiem, a potem cokolwiek dobrego robić, malować cudowne obrazy, czy rozwozić bułki po Zakopanem albo gnój oskidować, byleby mieć wzniosłą duszę — to wszystko co stanowi istotną mądrość życia” (wrzesień 1901, s. 47).

Jednym z pierwszych poważniejszych symptomów niepełnej skuteczności pedagogii ojca była decyzja Stanisława Ignacego o wstąpieniu na Akademię Sztuk Pięknych w Krakowie. Argumenty ojca przeciwko tej decyzji, sformułowane w liście z 14 czerwca 1905 r. są splotem słusznych racji malarza: „Ty umiałeś więcej przed czterema laty niż to, co oni dziesiaj wystawiają” (s. 277) i ujawniającej się sprzeczności założeń pedagogicznych i filozoficznych. Oto Witkiewicz tak konsekwentnie bo praktycznie wypowiadający się za całkowicie samodzielnym rozwojem syna-artysty pisze: „Nie mówię już o pewnym pietyzmie, który mógłbyś mieć dla mnie, nie jako dla ojca — urzędu tego wiesz, że nie uznaję — lecz jako dla człowieka, który dla życia i dla sztuki postawił, do diabła, wyższe zasady niż ktokolwiek bądź, który Ci przypadkiem na drodze stanął. Mówię z całym obiektywizmem i z uznaniem zasług innych ludzi, ale muszę to stwierdzić, że jeżeli chodzi o sztukę, to — w Polsce przynajmniej — nie ma człowieka, który by ją głębiej znał — po prostu mówiąc, to co można znaleźć w tym co ja zrobiłem, jest absolutnie wyższe od wszystkiego, co Ci mogą powiedzieć wszyscy ludzie, jacy u nas o sztuce są” (s. 276).

A więc swoisty paradoks: postulat całkowicie samodzielnego wychowania, ideał samouctwa i postulat uznania autorytetu, a właściwie samouctwo i samodzielność dopuszczone w ramach określonej konwencji malarzkiej, w obrębie danych założeń teoretycznych i filozoficznych. Efektem było uczucie skrępowania i ograniczonej samodzielności młodego Witkacego, który w odpowiedzi na zalecenie ojca: „Bądź mądry, dobry i jasny” pisał: „Nie jestem anemicznym i pokornym idiotą, żadna sfera mnie nie ogarnia”. Świadczą o tym wzmianki w listach (s. 206, 264, 269, 294

i 308), świadczy o tym pełne wewnętrznych walk poszukiwanie własnej wizji malarskiej i filozoficznej⁷.

Te trudne dyskusje dotyczyły zresztą nie tylko problemów artystycznych, ale i spraw osobistego, miłości, stosunku do zagadnień społecznych i moralnych: „...nie mów: Nie będę nigdy pisał, nie obchodzą mnie rzeczy społeczne, nudzi mnie historia ... Masz dosyć, żeby tworzyć sztukę, nie zamykając się przed resztą świata” (2 czerwca 1905, s. 268). A Witkacy do ojca: „A ten antagonizm między mną a Tobą zdaje się będzie trwał zawsze, bo polega na zupełnie innej podstawowej organizacji, mianowicie w pojęciach współzucia, współżycia i innych rzeczach, zaczynających się od wspól”.

W dialogu tym nie było strony zwyciężonej i zwycięskiej. Schorowany, stary Witkiewicz potrafił zająć wobec malarskich i filozoficznych koncepcji syna stanowisko pełne głębokiego zrozumienia i tolerancyjności, rozwiązując w ten sposób tę niebezpieczną sprzeczność, która zarysowała się w jego postawie. Akceptuje tę malarstwo Stanisława Ignacego zrywające z pejzażem i nawiązujące (bynajmniej nie do kolorystyki Böcklina, jak tego pragnął ojciec, pisząc „bądź jak Böcklin”, lecz do tkwiącej w jego obrazach, podskórnie jak gdyby, fantastyki.

„Jak wiesz, o ogólnych jakichś sprzecznościach co do sztuki nie ma między nami mowy. Są tylko różne miary wartości, które przykładamy do dzieł sztuki, do oceny talentów. Jak ty wyrzucasz za *Bord* Gierymskiego, Kossaka czy innych nie godzę się z Tobą stanowczo, ale dzięki temu, to jest tej szerokości sądu, którą pochlebiam sobie, że mam ja nie wyrzucam za *Bord* Twoich „potworów” i „demonizmów” i w ogóle widzę przejawy artyzmu w rzeczach pozornie bardzo sprzecznych... bardzo mnie interesuje Twoje wykonanie portretu. Kiedy ja to zobaczę?” (3 marca 1910, s. 435). Ojciec polemizuje ze Stanisławem Ignacym, gdy ten używa wobec siebie określenia dekadent (25 marca 1906, s. 331), i daje świetną, pełną intuicji charakterystykę pisarstwa syna, które przecież wówczas mimo celnych prób młodzieńczych było jeszcze przyszłością (22 listopada 1905, s. 316). Jako dowód wpływu syna na twórczość ojca posłużyć może fakt, iż w projektowanym u schyłku życia nowym wydaniu książki *Sztuka i krytyka u nas* pragnął pomieścić analizę kubizmu i futuryzmu (*Listy, nota wstępna do lat 1912—1913*, s. 527 oraz przypisy, s. 802).

Jednocześnie — nie bez wpływu były tu także niewątpliwie dyskusje toczone z synem — zmodyfikował w sposób dość istotny własną wizję sztuki, dostrzegając ograniczoność, jaką niesie dla twórcy koncepcja realizmu, a także nazbyt konsekwentnie przestrzegana metoda empiryczna, dostrzegając sprzeczność jej założeń z postulatem nie podlegającym weryfikacji: „nauczyć się o człowieku” (19 marca 1904, s. 167) „...to, co jest na płótnie, byle by było zgodne z tym, co widzisz w otchłaniach swej duszy” (21 stycznia 1906, s. 224—225). Dążył zarazem stale do jak najpełniejszego ujęcia społecznej i narodowej funkcji sztuki, formułując no-

⁷ Po trzydziestu z górą latach w artykule *Bilans formizmu* Witkacy napisze: „Teoretycznym formistą, a właściwie wyznawcą teorii Czystej Formy, byłem od szesnastego roku życia, tj. mniej więcej od 1902 r. Wtedy już wykoncypowałem zasadnicze podstawy teorii tej w dyskusjach z moim Ojcem, który był przedstawicielem realizmu w malarstwie mimo, że pod koniec życia o tyle zmodyfikował swe poglądy, że konsekwentnie rozwinięte dalej musiałyby go zaprowadzić do uznania Czystej Formy jako takiej. Chodziło mi o przywrócenie malarstwu rangi sztuki, którą w epoce realizmu utraciło, o równouprawnienie go z muzyką”. „Głos Plastyków” 1938, nr 8/12, przedruk: St. Ig. Witkiewicz, *Nowe formy w malarstwie i inne pisma estetyczne*, Warszawa 1959, s. 354, por. *Listy*, s. 737.

we, prekursorskie — na gruncie polskim — myśli o roli podświadomości w psychice twórcy i widza-odbiorcy.

Dzięki tej postawie Stanisław Witkiewicz w praktyce obronił swą koncepcję wychowania poprzez trwałe samokształcenie. Można z tą koncepcją dyskutować w sprawach szczegółowych, wówczas gdy odrzuca on np. kategorycznie wszelkie zorganizowane formy kształcenia oraz wszelkie cenzusy, ale ten podstawowy aspekt jego koncepcji wychowawczej — samokształcenie, rozumiane jako proces doskonalenia jednostki w przekroju etycznym i społecznym oraz jako droga twórczego rozwoju artysty, czy twórcy wydaje się trwałym osiągnięciem myśli, nie zawsze dostatecznie docenianym i obserwowanym.

Nie była zaprzeczeniem tej koncepcji droga twórcza syna. Ojciec rozumiał, że „...w zakresie prawdziwości można otrzymać i przyjmować rady, w zakresie zaś subiektywnego pojmowania sztuki, wyłączności indywidualnej, wyłączności danego artysty rzadko, bardzo rzadko kto może dać radę, która by nie była negocjowaniem tej wyłączności i nie była szkodliwą” (17 maja 1911, s. 481). Jednego chyba Stanisław Witkiewicz nie rozumiał w pełni. W decyzji syna o podjęciu studiów malarskich oraz filozoficznych i matematycznych w Krakowie najbardziej niepokoiło go zerwanie kontaktu z naturą jako podstawą wyjściową, bazą empiryczną malarstwa, nie doceniał faktu, iż w istocie rzeczy była to rezygnacja ze środowiska natury na rzecz poszukiwania uczestnictwa i weryfikacja własnej osobowości w szerszym środowisku społecznym. A bez tego przecież jego własna idea „uspołecznienia jednostki” pozostawała utopią.

Koncepcje wychowawcze Witkiewicza były ściśle związane z jego poglądami na kwestie społeczne. Tak jak celem jednostkowego samokształcenia winno być ograniczenie własnego egoizmu, tak celem, nakazem przekształceń społecznych winien być postęp w uspołecznieniu pojmowanym szeroko, zarówno jako sprawiedliwość społeczna i jako stan dusz — „współczucie” z szerszymi zbiorowościami. To była maksyma, zasada, która przewijała się w wielu listach Stanisława Witkiewicza, i która towarzyszyła mu nierozdzielnie w życiu. „Jeżeli się dowiem... że zrobiłeś postępy w uspołecznieniu, w podporządkowaniu egoizmu, że współczułeś ludziom — będę bardzo, bardzo szczęśliwy” (26 września 1901, s. 56). „...myślę z rozpaczą o tych wszystkich nędzach i brudach zbiorowego życia, przez które lub obok których musisz przechodzić... Ale jedyną bronią przeciw poniżeniu siebie jest oderwanie się od swego egoizmu, jest zatopienie się w wielkich sprawach zbiorowego życia, jest oddawanie się idei, jest kierowanie odruchami i podporządkowywanie ich kierowniczej zasadzie życia” (27 maja 1905, s. 264). „Stan duszy, który nazwałbym nansenizmem, streszczający w sobie najbezinteresowniejsze, idealne porywy, ścisły rozum i niezachwiane męstwo w dążeniu do ich spełnienia, jest tym stanem, o którego zaszczepienie w ludzkich duszach trzeba się starać jak najbardziej”⁸. Ta wizja towarzyszyła jego studiom nad życiem i cechami środowiskowymi górali, polemikom z konserwą zakopiańską i krakowską, inspirowała krytykę mieszczańskiego filisterstwa i kosmopolityzmu, obronę etycznych wartości religii przed dogmatyczną, czczą wykładnią, dokumentowała się w pełnej zaangażowania postawie Witkiewicza wobec rewolucji 1905 r. i wydarzeń przedednia pierwszej wojny światowej 1914 r., w ciągłym łączeniu rozważań filozoficznych z aktywną postawą wobec wszelkich ważniejszych wydarzeń społecznych i politycznych.

W różnorodnych aspektach wyrażał generalną ideę historii pojmowanej jako walka ludzkości o swobody społeczne, a skuteczność tej walki wiązał ściśle z wymogiem doskonalenia etycznego. „Nędza ludzkich stosunków nie zmieni się, dopóki

⁸ St. Witkiewicz, *Aleksander Gierzyński*, s. 191, cyt. wg przypisów, *Listy* s. 689.

ludzie nie zaczęły myśleć o swoich duszach. Ale o tym myślą tak rzadko — tak mało” — pisał (13 sierpnia 1902, s. 70—71). Nie była to jednak wizja solidaryzmu społecznego, Witkiewicz doceniał rolę walki w stosunkach pomiędzy jednostkami, społeczeństwami, państwami i grupami społecznymi. Ale — zdaniem jego — stosunki te nie mogą opierać się trwale na walce, która — acz konieczna — jest tylko środkiem do ustalenia równowagi sił, do ułożenia „harmonijnego współdziałania dla osiągnięcia celów uspołecznienia” (16 maja 1906, s. 346). Owo uspołecznienie jest według Witkiewicza konstytucyjnym pierwiastkiem cywilizacji ludzkiej, a jego postęp dostarcza bodźców dla rozwoju indywidualnego jednostek, regres zaś powoduje, że „stajemy się absolutnymi chamami, których czynów nie strzeże już dusza, jej dobrowolne poruszenia, tylko strzeże policja albo pięść i brutalność innego chama” (21 listopada 1905, s. 313). Postęp bądź regres uspołecznienia jest zarazem kryterium przy ocenie sprawiedliwości walki w stosunkach międzyludzkich, a sferą, która może dostarczyć człowiekowi wiedzy i doświadczenia w tym właśnie przedmiocie, jest nie tylko psychologia ale i historia — cała miniona historia ludzkości, a głównie historia XIX wieku, tj. współczesna (24 października 1905, s. 299).

Jest rzeczą interesującą prześledzenie, jak ten nie pozbawiony pierwiastków utopii i idealizmu światopogląd oraz pełne krytycyzmu wobec industrializacji i urbanizacji widzenie wczesnej rzeczywistości społecznej pozwoliły Witkiewiczowi na wypracowanie wielu trafnych, zadziwiających realizmem ocen przede wszystkim odnoszących się do wydarzeń rewolucji 1905 r., a także do wojny rosyjsko-japońskiej i I wojny światowej. Już w liście z 21 stycznia 1905 reaguje żywo na wydarzenia w Rosji, upatrując w nich zapowiedź rewolucji. „Co się w tej Rosji dzieje? ...Widzisz, w tej chwili w tej retorcji, w której odbywa się proces zwany historią, wre pod wielkim ciśnieniem kasa, której w *piat'sot liet nie raschliebiat usiej Jewropy*. Odbywają się wielkie ruchy zbiorowej duszy... To jest historia żywa, która uczy... w Europie nieszczęściem chwili jest brak wielkich ludzi. Jedyna idea, w której tkwi przyszłość: socjalizm jest w rękę tylko średniej miary polityków partyjnych, którzy prowadzą taktyczną walkę na małych przestrzeniach” (s. 226).

Niepokoi go od pierwszej chwili rola popa Hapona, zabicie Plehwego określa jako wielką wygraną rewolucji, analizuje technikę organizacji spisków w Rosji, która tam „doprowadzona została do najwyższej doskonałości”, przewiduje konieczność ustępstw ze strony cara, perspektywę konstytucji. Pesymistycznie ocenia los robotników w monarchii konstytucyjnej: margines swobody, który dzięki osiągnięciom rewolucji wzrośnie, nie przypadnie w udziale tym, którzy go wywalczyli, tj. robotnikom — „bo ich życie jest takie, że nie ma z nią co zrobić — a niewola ekonomiczna pozostanie” — lecz inteligencji. Witkiewicz krytykuje egoizm klas posiadających, odrzuca sceptycyzm i cynizm w problemach społecznych i wzywa syna, by „stał na najradykałniejszym stanowisku, — to jest na stanowisku absolutnej sprawiedliwości społecznej, która jest wcieleniem jedynej, wartej czci siły łączącej ludzkość — miłości. Z dziesiętszych ustrojów społecznych nie może zostać nic. Są to podłe, smrodliwe, pełne ciemnych nor, w których się lęgnie zbrodnia — budy, te tak zwane gmachy społeczne. Z tym trzeba walczyć z całą bezwzględnością — a do wszystkich ludzi stać na stanowisku najwyższej miłości. Oto wytyczne słupy drogi, po której idąc człowiek nie spodleje, nie zgłupieje. To stanowisko uchroni go od ugrząźnięcia w egoizmie klasowym i w idiotyzmie partyjnym. Sceptycyzm i cynizm w sferze zagadnień społecznych są objawami niskiego stanu uczuć przy niekiedy dużym rozwoju zdolności kombinowania. Są to zresztą bezpłodne stany psychiczne” (15 lutego 1905, s. 241).

Wiele wnikliwych wypowiedzi Witkiewicza koncentruje się wokół sytuacji w Polsce. Sarkastycznie wyraża się o opiniach ferowanych jego zdaniem domiedawna, jakoby Polacy byli narodem rolniczym, a kwestie socjalne — problemem nie istniejącym. Potępia z odrazą memoriał 23 warszawskich ugodowców (opublikowany w „Czasie” 1905, nr 22 i w „Nowej Reformie” 1905, nr 24) boleje, iż u nas nikt (prawie) nie solidaryzuje się z ruchem mas, że w Rosji jest on powszechniejszy, podczas gdy: „Ten ruch robotniczy u nas wyraża stan dusz, które już wytrzymać nie mogą, które moralnie chcą zaprzeczyć, zaprotestować, a są zdecydowane bić się przy każdej sposobności taką bronią, jaka się nadarzy” (29 stycznia 1905, s. 230). Analizuje Witkiewicz możliwość powstania przeciwko Rosji w Królestwie. Nie widzi przesłanek społecznych, psychicznych, strategicznych (sytuacja rewolucyjna w Rosji) ani technicznych (brak konspiracji) dla takiego powstania.

Na pytanie postawione prawdopodobnie przez syna odpowiada w liście: „Nie synu, do powstania nie idź” (29 stycznia 1905, s. 231) ale radzi mu zapoznać się z literaturą na ten temat (m. in. z artykułami J. Piłsudskiego, drukowanymi w krakowskim dzienniku socjalistycznym „Naprzód”), kształtować swą wolę i charakter, „bo dla spiskowania i walczenia za pomocą spisku są to przymioty konieczne... jeżeli zechcesz się stać jednostką czynną spiskowego ruchu, to trzeba się do tego przygotować — trzeba się z tym ożebnać, wziąć w siebie to, co stanowi zdobyte już doświadczenie spiskowej walki. Trzeba w to wchodzić z takim samym uczuciem, z jakim się maluje obraz — zrobić jak najdoskonalej, chcieć koniecznie zwyciężyć” (tamże, s. 232). Witkiewicz współczuje tak, jak mu nakazywała jego teoria z przebiegiem rewolucji: „Rzeź w Warszawie chwyta za gardło” (4 maja 1904, s. 260) obserwuje i dokładnie rejestruje przebieg wydarzeń w Łodzi (25 czerwca 1905, s. 291).

Wielki jego entuzjazm wywołał strajk szkolny: „Dzieci polskie zrobiły rzecz wielką i pedagogiczną wartość ich czynu jest wielkiej doniosłości. Wywarły one wpływ na starszych, złamały strach, który się czaił w ludzkich duszach, a w stosunku do siebie założyły fundamenta pod rozwój pysznego pokolenia ludzi” (27 lutego 1905, s. 243).

Nękała go świadomość własnej bezsilności (choroba i kuracja w Lovranie) i oddalenie od najistotniejszego nurtu wydarzeń, a przecucie klęski ruchu splatało się z nieustannym podziwem dla jego osiągnięć i sarkazmem wobec reform.

„Rewolucja wre — to życie zwykle wydaje się czymś parszywym nie do wytrzymania” (30 października 1905, s. 301). Jedno jest bolesne osobiście, że się na to patrzyło tylko z boku, że się nie walczyło” (1 listopada 1905, s. 303—304)... my mówimy o sztuce, a lud walczy i daje się zabijać. Czy wiesz, co się dzieje w Łodzi? Ogłoszono już to, co rząd zamyśla dać Królestwu. Prawo pisania domowych rachunków po polsku” (25 czerwca 1905, s. 291).

Uznanie Witkiewicza budziła prasa w Królestwie: „...jeszcze nie zjedzona przez ducha partyjnego i przez taktkę stronnicy, stojąca jeszcze na stanowisku zasada — jakże przerasta galicyjską (16 listopada 1905, s. 311, 22 listopada 1905, s. 315—316). Reagował żywo na wydarzenia w Rosji: „dureństwo Wittego” i fakt że „cała opinia nowej Rosji stanęła przeciw rządowi, a po stronie polskiej (21 listopada 1905, s. 312).

Jednocześnie koncepcja współzycia i współzucia społecznego nie przesłaniała mu bynajmniej widzenia niezgodnych z tą koncepcją realiów. Oburzało go rozczłonkowanie społeczeństwa polskiego: «Z jednej strony: — Do broni! do broni» a z drugiej: «Poszukuje się fortepianu z pontalionowym mechanizmem». Wieczna

historia tego rozbicia na cząstki tłumu, cząstki oddzielone przepaściami — i to się nazywa społeczeństwo — naród!” (29 czerwca 1905, s. 296). Niepokojem napawał go fakt, iż „odrodzenie dusz jest niezupełne i nowa era nie ma — nowych ludzi...” (29 listopada 1905, s. 322 i 18 maja 1906, s. 351).

Zimą 1905 r. Witkiewicz — dostrzegając spadek napięcia rewolucyjnego — dawał w listach wyraz oczekiwaniom na zwrot w postępowaniu rządu w kierunku rzeczywistego przeprowadzenia reform i bronił się jednocześnie przed nastrojami katastroficznymi i krytykował je nawet wobec wprowadzenia w dniu 11 listopada 1905 stanu wyjątkowego w Królestwie. Wiosną 1906 r. stanowisko jego pod wpływem wydarzeń stało się pełne pesymizmu: „Nad Rosją, więc i nad nami wisi straszna zmora reakcji, to jest wierzganie zdychającego bydłęcia. Ta kontrrewolucja oczywiście prowadzi tylko do jednego: do wzmoczenia rewolucyjnych pierwiastków” (15 marca 1906, s. 331). Witkiewicz głęboko wstrząśnięty był klęską powstania grudniowego 1905 w Moskwie. W jednym z listów zawarł z iście malarską wyobraźnią skreślony obraz pociągu, w którym maszynista Uchtomski pod ogniem artylerii wyprowadził z okrażenia przywódców powstania (2 kwietnia 1906, s. 337).

Baczną uwagę Witkiewicza skupiona wokół przebiegu rewolucji w Rosji i Królestwie nie mogła pominąć i tak istotnego wydarzenia, jakim była wojna japońsko-rosyjska 1904—1905, która w listach występuje jednak raczej marginesowo. Z sarkazmem komentuje klęskę Kuropatkina pod Laojanem (20 września 1904, s. 202), nie tak radości ze zwycięstwa Japonii i pisze: „Rozumiem dobrze do jakiego stopnia jestem w niezgodzie z etyką w tej chwili, ale pomimo wszelkich jej zastrzeżeń cała nienawiść do Rosji jako państwa, cały ten nasz krwawy z nią rachunek bierze górę...” (10 marca 1905, s. 251).

Wydarzenia wojny rosyjsko-japońskiej dostarczyły Stanisławowi Witkiewiczowi asumptu do wypowiedzi na temat charakteru narodowego Japończyków. Budzi jego podziw wola walki: „Umieją oni zginąć bez drgania myśli o samozachowaniu — ale chcą i umieją ginąć tak, żeby cel był osiągnięty” (29 stycznia 1905, s. 232). Analizuje skojarzenie z tymi cechami „strasznych zdobywców Portu Artura” wyrafinowanej delikatności uczuć i zwyczajów subtelnego współczucia i dbałości, by „człowiek na człowieku robił wrażenie kwitnącego drzewa wiśniowego” (5 maja 1906, s. 342). Zespół tych cech rekomenduje jako godny percepcji wzorzec, ukształtowany w wielowiekowym rozwoju kultury Wschodu.

Stosunek Witkiewicza do rewolucji 1905 roku jest przejawem tego, jak głębokim echem odbiła się ona w społeczeństwie polskim, we wszystkich jego warstwach i we wszystkich zaborach. Po rewolucji, choć nastąpił okres reakcji i ogólnego spadku napięć, to jednak skonstatować można pojawienie się zjawiska, które można by nazwać aktywizacją sprawy polskiej. Było to w oczywistym związku z różnorodnymi wydarzeniami na arenie międzynarodowej, które najogólniej rzecz biorąc, złożyły się na genezę I wojny światowej.

Ośrodkiem energicznych zabiegów polskich była Galicja, Kraków. Stanisław Witkiewicz nie mógł pozostać wobec tych spraw obojętny. Postawa jego wobec tych problemów nie wolna była od ambiwalencji. Nękały go wnioski z obserwacji potocznej, która nasuwała wnioski pesymistyczne, iż „Idea Polski zatraciła się, która jest jakby siłą międzycząsteczkową, tworzącą całość narodową z luźnych, jednostkowych, małych pragnień. Ale to nie znaczy, żebyśmy byli zupełnie zdechli i nie mieli już siły do życia. Ja teraz jestem na tropie olbrzymiego skoku idei, która tkwi w sponiewieranej przez małoduszną, praktyczną krytykę polskiej przeszłości. A tymczasem właśnie w przeszłości, w tym jej przeklętym anarchizmie

tkwi całkowita treść przeszłości. Bajeczny, choć szelmowski był ten nasz naród. Był to naród naprawdę wolny” (26 grudnia 1912, s. 574). Mimo iż stan umysłów nie dawał podstaw do nadziei, mimo iż żadna ze ówczesnych form ustrojów społeczno-politycznych — zdaniem jego — nie nadawała się „do wcielenia polskości” — formułował pogląd o potrzebie rozwijania koncepcji przyszłości Polski i realizował ten postulat sam — jak wskazują wzmianki w listach — pracując nad szkicem *Życie, etyka i rewolucja* (który znamy jedynie z wyjątków, całość rękopisu zaginęła). Ta dwoistość towarzyszyła również ocenie bieżących wydarzeń związanych z praktyczną realizacją. Ze sceptycyzmem patrzy na rozwijający się w Galicji ruch organizacji przysposobienia wojskowego. „Cały ten ruch polski, rewolucyjny, niepodległościowy, który się rozwija za zgodą Austrii, pod rządami Bobrzyńskiego — co to za straszne urągawisko losu. Potrzebni jesteśmy na żer dla moskiewskich armat, dla zużycia na naszych trupach ładunków moskiewskich” (28 stycznia 1913, s. 576). Te wątpliwości są umniejszane poprzez osobiste kontakty Witkiewicza z Józefem Piłsudskim, z którym był spokrewniony, i który odwiedzał go w Lovranie. W liście z 3 marca 1910 pisze: „Zawczoraj byli tu państwo Piłsudscy, których nie widziałem od maja roku zeszłego... On sam i Jego życie, i cel tego życia, i czyn, wszystko to jest dla mnie sympatyczne i bliskie” (s. 435). A na przełomie lat 1914 i 1915 informuje syna — przebywającego w Australii wraz z Bronisławem Malinowskim — o wkroczeniu Legionów do Królestwa. Konstatuje pobudzenie „narodowego ducha, że nikt by nie poznał tego narodu, który, zdawało się jest ostatecznie sparaliżowany przez strach” (4 września 1914, s. 627) widząc zarazem, iż „trudności, które pokonali lku zdumieniu ludzi kompetentnych nie wyczerpały jednak ich zadania i mają jeszcze przed sobą wiele do zrobienia” (s. 631).

Poglądy Stanisława Witkiewicza w kwestiach wychowania i w problemach społecznych były ściśle nawzajem związane, stanowiły zwartą konstrukcję myślową. Inspirowany lekturami Nitschego, Tołstoja, Ruskina, Spencera, z których liczne ślady utrwaliły się w *Listach*, transformował ten wpływ swoiście, nie poddając się żadnemu bez reszty. Metody wychowawcze, które proponował i uzasadniał, miały prowadzić do ukształtowania w strukturze świadomości jednostki systemu praw, nakazów i zakazów, a te z kolei — przeżyte, zrozumiane i stosowane byłyby jakimś kompleksowym łącznikiem pomiędzy indywiduum a społeczeństwem, indywiduum a przyrodą, formowałyby sposób uczestnictwa jednostki w społeczeństwie i w świecie. Jest to postulatywny, normatywny aspekt poglądów Witkiewicza, nie wolny od elementów utopii. Jego spojrzenie na historię było bardziej realistyczne. „Jak głęboko w przeszłość sięga historia — pisał — jak szeroko obejmuje przestrzenie lądów, jest ona cała ponurą opowieścią o rzeczach przerażających. Żrące się mrowisko ras, państw, społeczeństw, jednostek przewalają się wśród rzek krwi po jej kartach... Królowie mordują możnych, możni biednych, o ile zemsta nie odwróci w przeciwnym kierunku tego biegu zbrodni. Wojny stuletnie, trzydziestoletnie, siedmioletnie i dwudziestoletnie, i jednoroczne, walki klas i walki indywiduów... Rzeź, rzeź i rzeź — oto historia ludzkości... Lecz poza mordem i katowaniem, poza tą zbrodnią w stanie zapalnym jest jeszcze zbrodnia chroniczna, są ustroje, których podstawą jest niewolnictwo w przeróżnych formach, od sprzedawanych na targowiskach stad ludzkich i pańszczyzny do niewoli proletariatu robotniczego w ekonomicznych pętach kapitalizmu, jest podział ludności na kasty i klasy, podział, który «nie urodzone jeszcze pokolenie» z góry skazuje na wymieranie w nędzy, na poniewieranie i upodlenie. Ta zbrodnia chroniczna, stała codzienna... czy jest również czynem Boga spełnionym dla własnej chwały?

Wszystkie te nieszczęścia ludzkie wynikają z natury człowieka, sam on jest źródłem tych zbrodni, w nim tkwią pierwiastki psychiczne, których czynny przejaw prowadzi do takich skutków”⁹.

Tak więc różni Witkiewicza od marksowskiego spojrzenia na historię przede wszystkim pogląd na przyczyny zła i na sposób terapii: stosunki społeczne, podziały klasowe i walki są emanacją nie tyle układów własnościowych, ile raczej postaw psychicznych i uwarunkowanych przez te postawy dążeń. A zatem trwale przekształcenie modelu społecznego wymaga zmiany w postawach ludzkich, wymaga „uspołecznienia jednostki”, ograniczenia jej egoizmu ale nie indywidualności.

Osią, która może wytyczyć kierunek tych zmian była, zdaniem Witkiewicza, etyka chrześcijańska. W historii myśli społecznej koncepcja tak swoicie pojętej symbiozy marksowskiego spojrzenia na historię i społeczeństwo oraz zaleceń dydaktycznych opartych o etykę chrześcijańską jako etykę obiektywizmu moralnego, zawierającą dla jednostki nakaz służby wartościom ponadindywidualnym ma wielu reprezentantów. W Polsce przed- i międzywojennej — wychodząc z odmiennych założeń ontologicznych i quoseologicznych — reprezentował ją Karol Ludwik Koniński¹⁰, a także Stanisław Brzozowski bogato rozbudowane elementy takiego spojrzenia zawiera doktryna Teilharda de Chardina¹¹.

Praktyka rozwoju społecznego wskazuje, iż utopijny charakter koncepcji wychowawczych postulujących samokształcenie i doskonalenie etyczne jednostki w warunkach nieantagonistycznych układów klasowych maleje, stają się one bliższymi życia, więcej, stają się koniecznością w warunkach ustroju socjalistycznego.

„Liczenie na ukształtowanie się postaw społecznej aktywności, zaangażowania i odpowiedzialności w grupie, w której decyzje o jej działalności i przywileje są zastrzeżone dla wąskiego grona formalnych kierowników ma niewielkie szanse realizacji. Postulowanie postaw otwartych, racjonalnych, gotowych do krytycznego osądu obrazu świata jest możliwe tylko wówczas, kiedy nagradzane będą akty samodzielnego myślenia wychowanka, a nie wtedy, kiedy zaleceniem odwagi intelektualnej i ryzyka poznawczego towarzyszyć będą kary za samodzielność myślenia, a role grupowe z góry określają, kto ma rację”¹². Przyznajemy dziś otwarcie, iż nie mamy pełnej jasności „jakie postawy określonych kategorii obywateli mają być celem naszych zabiegów wychowawczych”. Tym pilniejszą wydaje się być sprawa dyskusji aksjologicznej nad wzorcami postaw. Wydaje się, że mimo upływu lat w dyskusji tej zalecenia Witkiewicza ojca rozsiane w *Listach do syna* mogą być cennym przyczynkiem.

⁹ St. Witkiewicz, *Chrześcijaństwo i Katechizm*, wyd. III. Warszawa 1961, s. 60—62.

¹⁰ Por. książkę o nim B. Mamonia, *Karol Ludwik Koniński*, wyd. „Znak”, seria „Ludzie i Czasy”, Warszawa 1970, a także pośmiertnie wydane pisma religijno-filozoficzne K. L. Konińskiego, *Ex labyrintho* z przedm. K. Górskiego. Warszawa 1962.

¹¹ Por. *Człowiek, Struktura i kierunki ewolucji grupy zoologicznej ludzkiej*, przekł. J. G. Fedorowscy, przedm. J. Piveteau. Warszawa 1962.

¹² S. Nowak, *Postawy: jak je tworzyć i po co?* (skrót referatu pt. *Teorie postaw i zachowań a problemy wychowania*). „Współczesność” 1970, nr 2 (21.I.—2.II. 1970).